

Tadeusz Jachimowski



POETOMY

PÓŁTONY.

TADEUSZ JACHIMOWSKI.

PÓŁTONY

(POEZJE)

OKŁADKĘ ZDOBIŁ
ANTONI GAWIŃSKI.

WILNO
KSIĘGARNIA W. MAKOWSKIEGO
1925.

PÓLTONY

(FOZS)

ANTONI GAWLIK



114967

K-60/31/130258

IRYTEA.

IRYTEA.

I.

Gdy słońce dumnie purpurę przywdzieje,
Na oceanu zmierzając bezmiary,
Krwawe na chmurach roznieca pożary,
Od których w okna poblask łuny sieje.

Powoli pomrok mży na ziemię szary,
Przycisza rozgwar i ukojem wieje
Po dnia spiekocie, — a zaś przez wierzeje
Nocy spływają z nieb upojne czary.

I w moją izbę zagląda ukośnie
Złotawo-krwawy blask zorzy gasnącej
I w fantastyczną złudę ciągle rośnie.

Pośród grążących świat mroków powodzi,
Ktoś idzie ciszą otulony nocy...
To Irytea w moje progi wchodzi...

II.

Wszedł za nią poblask dziwny, tajemniczy
I zawisł drżący na skrzydłach tej ciszy,
Którą ta izba cała lekko dyszy,
Że nawet rytmu nikt się nie doliczy.

A Irytea ma w twarzy dziewiczej
Tajemnic świętą pieczęć, których, w niszy
Odwieczna skrytych, człowiek nie posłyszysz, —
Ona je chroni ogniem swoich zniczy.

Anielskość z sobą Irytea niesie,
Którą osłania skrzydłami cheruba,
By żadna onej nie dosięgła próba.

A wzrok mój tonie w niebieskim bezkresie
Oczu jej jasnych, w których się płomieni
Piękno wszechbytu śród tych ziemskich cieni.

III.

Lecz Irytea wchodząc w me ustronie
Przynosi lutnię, której wnet nawiąże
Miasto strun włosy, co się jako zorze
Promienia, tyle w nich blasków wraz płonie.

A położywszy na strunach swe dłonie
Obudzi takie melodie, że może
W niebo przenosić dusze, co w pokorze
Każda z nich w świętem rozmodleniu tonie.

Lecz czemuż serce pomieścić nie zdoła
Pieśni zrodzonej z tęsknot i miłości,
Która przez chwilę jeno w duszy gości?

Ach Iryteo, co gwiazdą anioła
Rozjaśniasz pustkę, czemu nikt nie nagle,
Czemu cię niosą w dal mistyczne żagle?

III

Wszystko jest w nich
 jakby żywe, jakby
 w ruchu, jakby
 w rozwoju, jakby
 w przemianie, jakby
 w działaniu, jakby
 w życiu, jakby
 w miłości, jakby
 w prawdzie, jakby
 w piękności, jakby
 w sile, jakby
 w męce, jakby
 w nadziei, jakby
 w wierze, jakby
 w miłości, jakby
 w prawdzie, jakby
 w piękności, jakby
 w sile, jakby
 w męce, jakby
 w nadziei, jakby
 w wierze, jakby

AKORDY.

Rozdział I. Akordy dwugłosowe.
 Rozdział II. Akordy trugłosowe.
 Rozdział III. Akordy czugłosowe.
 Rozdział IV. Akordy pięcugłosowe.
 Rozdział V. Akordy szóstugłosowe.
 Rozdział VI. Akordy siedmugłosowe.
 Rozdział VII. Akordy ósmugłosowe.
 Rozdział VIII. Akordy dziewięciugłosowe.
 Rozdział IX. Akordy dziesięciugłosowe.
 Rozdział X. Akordy jedenastugłosowe.
 Rozdział XI. Akordy dwanaścugłosowe.
 Rozdział XII. Akordy trzynastugłosowe.
 Rozdział XIII. Akordy czternastugłosowe.
 Rozdział XIV. Akordy piętnastugłosowe.
 Rozdział XV. Akordy szesnastugłosowe.
 Rozdział XVI. Akordy siedemnastugłosowe.
 Rozdział XVII. Akordy osiemnastugłosowe.
 Rozdział XVIII. Akordy dziewiętnastugłosowe.
 Rozdział XIX. Akordy dwadzieścugłosowe.
 Rozdział XX. Akordy dwadzieścietrugłosowe.

O JABŁONI.

I.

Rozwity kwiat jabłoni,
Rumieńcem okraszony,
Do okien mych się wdzięczy...

Znów budzi się młodzieńczy,
Nadzieją przepojony,
Za szczęściem sen w pogoni.

II.

Jabłoń listeczki roni,
A wiatr je w różne strony
Rozwiewa jak czar tęczy...

W marzeniach dziś już dźwięczy
Troska o przyszłe plony...
Ach, któż marzenia zgoni?

III.

Owoc ku ziemi kloni
Jabłoni obciążonej
Koronę, co ją wieńczy...

Rój pszczelny pieśń swą brzęczy,
Wracając uznojony...
Zadumę mam na skroni...

IV.

W martwocie na ustroni,
Wdziawszy śnieżne welony,
Jabłoń drży, gdy wiatr jęczy...

Nakształt siatki pajęczej
Duch mój smutkiem omglony...
Szukam dobrej twej dłoni...

KACZEŃCE.

Kaczeńce kwitną na łące
I niby nicią złotawą
W deseń wzorzysty ją stroją.

A barwy syci mi słońce
Przedziwną iście przyprawą,
Młodzieńczą radością swoją.



IRYSY CIEMNE...

Irysy ciemne, pośród nocy cichej
Rozkołysane, drżą aż do świtania.
Jak okrucz każdy żyjący, choć lichy...

rysy ciemne noc cicha przesłania,
Rosą srebrzystą perli im kielichy,
I gwiazdy skrzące ślą im powitania...



SĄ KWIATY...

Są kwiaty, że tylko mrok nocy
Otwiera im białe kielichy
I słodki aromat z nich sączy.

Są dusze, że słońce je mroczy,
Zaś wieczór pogodny i cichy
Przydaje im piękna i mocy.

IRYSY CIEMNE...

Irysy ciemne, pośród nocy cichej
Rozkołysane, drżą aż do świtania.
Jak okruch każdy żyjący, choć lichy...

rysy ciemne noc cicha przesłania,
Rosą srebrzystą perli im kielichy,
I gwiazdy skrzące ślą im powitania...



SĄ KWIATY...

Są kwiaty, że tylko mrok nocy
Otwiera im białe kielichy
I słodki aromat z nich sączy.

Są dusze, że słońce je mroczy,
Zaś wieczór pogodny i cichy
Przydaje im piękna i mocy.

GDY DUSZA PŁACZE...

Ach, kiedy duszą szamocą rozpacz,
Niechaj i niebo z nią szare zapłacz,
Niech się użalą jej ptaki tułacze.

Ach, kiedy serce mrze z bólu i kona,
Któż je miłośnie przygarnie do łona,
Dobry jak matka i słodki jak ona?...

WIOSENNY PROMIENI.

Ach! jakież życie pominie
Wiosenny promień młodości,
Która kwiat cudny rozwija?

Wszak w jednej takiej godzinie
Rozbłyska tyle radości,
Że z życiem dopiero mija.

NA ŁĄCE...

Na łące kwieciami woniejącej
Rój pszczelny miodną słodycz chłonie
I nektar do swych uli niesie.

Nim zmierzch nadejdzie życia nocy,
Niech każda dusza zbierze wonie
I nektar łąk w swój dom przyniesie.

MGŁY BIAŁE.

Mgły białe osnuły niziny
Wilgotnym i gęstym oparem,
Co ziemię od niebios odgradza...

Lecz niechaj z niebieskiej wyżyny
Snop światła rozplonie swym żarem
Tumanów rozchwieje się władza.

NA WIOSNĘ.

Już pono wiosna rozrzuca
Po łąkach wszelakie kwiecie,
Którem się zieleni aż mieni..

Ach, przynieś mi tej zieleni
I kwiatów z łąki w bukicie, —
Odetchnąć wiosną chcą płuca..

KU SŁOŃCU...

W donicze kwitnące begonje
Ku oknu się chylą, spragnione
Słonecznych promieni i ciepła.

Gdzież taka jest istność zakrzepla,
By w ową nie zwrócić się stronę,
Skąd słońce grzejące zapłonie?

NASYCENIE.

Posuchą spękana aż ziemia
Dżdzu strugi łakomie pochłania,
Że zda się nasycić nie może...

Gdy serce pustynne bezdroże
Pragnieniem udręczy, wnet wchłania
Tę rozkosz, co czucie oniemia.

PRZED BURZĄ.

Zwały chmur ciężkich, szarpanych wichrami,
Na szarem niebie potwornie się piętrzą
I rosną, straszne swą grozą tajemną...

Cisza, strwożona niepewnością ciemną,
Co ku niej zewsząd i z coraz to prędszą
Idzie szybkością, drży między domami...

POSYŁAM KWIATY.

Posyłam kwiatów białych pęki,
Co rosą wonną upojone
W omdleniu słodkiem zamierają...

Niech pomnażają piękna wdzięki,
Niech więdnąc czują, że i one
Z naturą całą dług splecają...

ŚRÓD PÓL I GÓR.

ZIELONĄ MIEDZĄ...

Zieloną miedzą idę w pola,
Co się malują szachownicą,
Na zboczach górskich rozłożoną.

Radością oczy moje płoną,
Gdy pięknem naszych pól się sycą,
Po których chodzi polska Dola...

UŁUDA.

W oń kwiecia i rozkoszna zielen
Wiedzie mię drogą rozanień.

Wszystko bogactwem barw się mieni
I drga słoneczną grą promieni.

Na miedzy, której grusze strzegą,
Postrzegam złudę szczęścia mego.

Dziwnych uroków zwiewną krasą
Zdumione oczy me się pasą.

Odurza mię woń sianożęci
I coś przed siebie w dal mię nęci.

Poezją, złudo, skroń twą wieńczę, —
Lecz czy cię zgonią sny młodzieńcze?

IDEŃ POLAMI...

I dę polami, gdzie falują zboża...
Żyta w pokłonie dostojnie się chylą,
Podobne falom, aż wyda się chwilą,
Że się kolebie wodny przestwór morza...

A tam w oddali zapala się zorza, —
Zaś Rzeczywistość z szybkością motylą
Ulata, ginie, — skoro się odchyła
Rąbki wieczoru, za którym noc zdąza...

Tu znów na miedzy, kwiatami porosłej,
Z błękitną łątką nad zbożami drżącą,
Pośród melodji, które wichry niosły

Od pól zielonych, — mienia się, to mącą
W barwach ogniki... Złuda, cień wyniosły,
Idzie, skąd kosiarz powraca przed nocą...

LUBIĘ PÓJŚĆ W POLA...

Lubię pójść w pola na ugory
Z myślą, że idę, jak podróżny,
W dalekie kraje, z dziwną wiarą,
Iż podejmuję trud niepróżny.

A chociaż wracam z pierwszym zmierzchem,
To mi się zdaje, żem swym krokiem
Przemierzył świata szmat daleki,
Pojąc go smętkiem swym głębokim.

I zdaje mi się, żem się zbratał
Z całym wszechświatem, z powszechnością, —
Żem się podzielił mą tęsknotą,
A zasię sycił wszechmiłością.

PAN JEZUS IDZIE PRZEZ POLA...

Dziś po naszych miedzach
Rozchodnik się ściele,
Miodne macierzanki
I wszelakie ziele,
Że zapachem wionie,
Jak w odpust w kościele.

Wszak przez nasze pola
Pan Jezus przechodzi,
Pojrzyć jak się ludziom
Na ziemi powodzi,
Czy się po zagonach
Bujnie żyto rodzi.

Idzie między wioski,
Idzie między chatki
Pojrzyć, czy sierotce
Bez ojca bez matki
Łzy z oczu nie płyną
Na ubogie szatki.

Bo na Boże Ciało,
Idąc z procesyją,
Panu Jezusowi
Ludzie pokłon biją,
Choć pod piękną szatą
Twarde serca kryją.

A dziś pielgrzymuje
Bez żadnej parady
Przez te zielne łąki
I kwitnące sady,
Aże z umęczenia
Spragniony i blady.

A to polskie kwiecie
Do stóp Mu się tuli,
Piosnką świegotliwą
Ptaszyna się czuli
I rój pszczelny, brzęcząc,
Gdy wraca do uli...

BŁĄKA SIĘ DZISIAJ...

Błąka się dzisiaj myśl moja
Pośród pagórków i wzgórzy,
Gdy gorejące na stropie
Słońce swe oko przymroży...

Tam pewnie w cieniach wieczoru,
Kiedy już zorze pogasną,
Samotną duszę napotkam,
Której śród ludzi ciasno.

JEŻELI KIEDY...

Jeżeli kiedy od Giewontu szczytów
Wzrok swój oderwiesz i pomiędzy ludzi
Znów się zabłąkasz, — to może wspomnienie
Z mgły zapomnienia i mnie wtedy zbudzi...

Jeśli się wsłuchasz w poszepty wieczoru,
To może wówczas wiew wiatru przyżenie
Od naszych równi, śniegiem przyprószonych,
I moje także ciche pozdrowienie...

A choć zapomnisz w podróży po morzach
Uczuć, zwiedzając swych marzeń fjordy, —
Wiedz, że w samotnych godzinach zadumy
Śród twe melodje wplatał swe akordy...

HALNY WICHER.

Halny wicher od skalnych przełęczy
Jakże smutnie się szarpie i jęczy.

Idzie nocą śród mroków powodzi
I żałośnie po drogach zawodzi.

Na rozstajnych ścieżynach u krzyża
Zażkał Panu strofkami pacierza.

A od krzyża biegł, w pędzie gnąc drzewa,
Bo mu serce żal wielki zalewa...

Wpadł w ulice i wzdycha zbołały,
Aż mu płaczem brzozy wtórowały.

Tłumiąc łkanie, w opłotki się skrada
I na chaty uspione napada.

Znagła ku drzwiom szturm przypuści zdradnie
I do okien z łoskotem przypadnie.

To zahuczy, to znowu po chwili,
Niby dziecię w kołysce, zakwili.

Jakieś żale wylewa tułacze
I nad dolą swą czarną zapłacze.

A choć pójdzie, to jeszcze w odda
Wciąż płacziwie ludziskom się żali.

Bo, co boli w życia poniewierce,
Ty wiesz tylko, biedne ludzkie serce...

WIECZORNĄ GODZINĄ.

W WIECZORNEJ GODZINIE...

Gdy nieraz idę w wieczornej godzinie,
Śród mroków świat się dziwnie przeistacza
W jakąś krainę złudy i fantazji,
Przez którą wiedzie w dal ścieżka tułacza.

Idę, jak człowiek spragniony przestrzeni
Z wiarą, że przecież przed nim się roztworzy
Nowy widnokraj, który wnet ogarnie
Nieprzysłoniony już niczem świat boży.

Wzrok utęskniony ku gwiazdzie obracam,
Która się jarzy tuż nad wzgórzem ciemnym,
Że zda się trzeba tylko podejść śmiało,
By ją zdjąć z niebios wraz z blaskiem tajemnym.

I próżno szepce rzeczywistość szara:
Czyś na tułaczkę ducha wieczną gotów? —
Ale wszak duszy stęsknionej nie wracać
Już do rozbitych w dolinach namiotów! —

CYT... CICHO...

Cyt... Cicho... Jakaś pustka wkoło...
Przedemną stara księga leży,
Nad którą chylę swoje czoło.
Już zegar północ bije z wieży...
Ach, jakaż dziwna pustka wkoło...

Czy słyszysz, jak wiatr głucho szumi?
Wsluchany w szepty tajemnicze,
Choć poszum daleki je tłumi,
Skupieniem naznaczam oblicze.
A wicher wciąż tak głucho szumi...

Czy słyszysz? coś lka w tym przestworze
Tak cicho, lecz tak głośną skargą,
Że chyba ją usłyszysz Boże,
Bo płacze nie bluźnierczą wargą,
Lecz sercem... w niebieskie przestworze...

To serce, jak wiekowa księga,
Przemawia tylko w głuchoj ciszy,
I tylko w ciszy dusz dosięga.
Noc ciemna, głucha jeno dyszy...
Przedemną stara leży księga...

A KIEDY BYŁEM BARDZO MŁODY...

A kiedy byłem bardzo młody,
To szczęście mi się marzyło jak słońce,
Zza morza wielkiego wstające,
Co idąc w wiekowe obchody,
Wybiegnie na moje spotkanie
I zawsze już ze mną zostanie.

A kiedy byłem bardzo młody,
To szczęście mi się wydało jak gwiazda,
Wiodąca żeglarza przez wody,
A której z wysokiego gniazda
Okrętu miczman pilnie strzeże,
Znak dając majtkowi przy sterze.

A kiedy byłem bardzo młody,
To mi się wówczas wydało, że księżyc,
Gdy północ wybije już z wieżyc,
Osrebrzy ku szczęściu pochody,
Przez ogród rozmarzeń czarowny,
W krainie ułudy cudownej.

PATRZYŁEM DZISIAJ...

Patrzyłem dzisiaj w gwiazdy migotliwe
Na ciemnym stropie niebios zapalone,
I zdało mi się, że to w moją stronę
Jarzą się światłem drzące i trwożliwe.

Chwilą myślałem, że te ognie żywe,
Gdy się odbijają w oczach rozjarzone,
To światłem jasnym ja cały zapłonę
I wnet ciemności rozproszę zdradliwe.

Lecz oto zmaćcił obłok niebios mglisty
Ciche wejrzenie gwiazd, które pogodnie
Rzucały błyski w swej smudze świetlistej,

I jakieś cienie przyćmiły pochodnie
Światów i duchów w ich drodze wieczystej...

.....
Czy każdy ogień tak gaśnie i chłodnie?...

MÓWIĄ, ŻE SMUTNIE PATRZĄ MOJE OCZY...

Mówią, że smutnie patrzę moje oczy, —
Lecz tyle cieni widziałem na ziemi,
Że nawet radość chmurą mi się mroczy,
Choć słońce sieje promieniami jasnymi...

Mówią, że smutnie patrzę moje oczy...
Choć nieraz uśmiech mam dla wszystkich ludzi,
Choć jakieś światła płoną na roztoczy,
Lecz któż zamarłe serca znów rozbudzi?

Mówią, że smutnie patrzę moje oczy, —
Bo choć kieruję swoją szybkie kroki
Ku moich tęsknot krainie uroczej,
Lecz czy mię wwiodą tam wyższe wyroki?

Mówią, że smutnie patrzę moje oczy,
Lecz zawsze czekam rannego świtania,
I nasłuchuję, czy wiosna już kroczy,
Czy już skowronek swe piosnki wydzwania...

O LUDZIE DOBRZY!

O ludzie dobrzy! oto ja dzisiaj
Przed wami serce otwieram znowu:
Idę, jak wczoraj, szlakiem szerokim,
Idę wielkiego ufny połowu,
Ale się skarżyć muszę mym losom,
Że mię na głębie wichry nie niosą...

O ludzie dobrzy! pragnę obdzielić
Wszystkich serdeczną moją tęsknotą...
Gdy wielkie cienie na mnie padają
I wszystkie smutki świata mię gniotą,
Ja się oglądam, spragnion miłości,
Za Przyjacielem wiernym ludzkości.

O ludzie dobrzy! ja z wami szukam
To wielkie serce życiem tętniące,
By na nim głowę skłonić znużoną
Pustką, rozgwarem, — skronie gorące
Ochłodzić z myśli, która się rodzi
Z omanień życia i złud powodzi.

DOBRE TE DŁONIE...

Dobre te dłonie, co nigdy nie szczędzą
Okrucich serca przechodniowi w drodze;
Będą mu snuły dziwy złotą przedzą
Rozmarzeń w życiu, tak zawodnem srodze;
Edeńskie gody przypomną zastawne,
Jakby z bogami uczy starodawne...

I wtedy kosztur podróży zaciśnie
Ręką osłabłą, a mdlejące serce
Uderzy mocniej; w oczach wnet zabłyśnie
Tajemny poblask, zgasły w poniewierce
Całego życia; — wieść o dobrej duszy
Echem rozgłosnem znów serce poruszy!

OCZY TWE DOBRE...

Oczy Twe, dawną przymglone legendą,
Opowieść smutną dzisiaj znowu przędą...

Smuga świetlista, w ich głębi ukryta,
Mistycznym blaskiem za serce mię chwyta...

Każde wejrzenie rzuca płomyk złoty
Na skryte w duszy człowiecze tęsknoty...

Cichość z dalekiej przychodzi iroztoczy,
Gdy patrzą na mnie dobre Twoje oczy...

WIDZĘ CIĘ NIERAZ...

Widzę cię nieraz jak limbę samotną,
Stojącą dumnie nad życia urwiskiem, —
Gwarzącą w jesień spóźnioną i słotną,
Lub oniemiałą, gdy złotym rozbłyskiem
Strop się jaskrawi przed nocą pogodną...

Limbo samotna! — po życia przekątni
Idę ku tobie swą myślą znużoną; —
Jako te ptaki, wędrowce przelotni,
Szybują w niebie, gdzie gwiazdy im płoną,
Tak ja do twojej podążam samotni...

Mrokiem mnie swoim przyogarnij jeszcze,
Który od twego idzie uroczyska; —
Ja się w tve cienie wtulę, a złowieszczę
Pomruki burzy, idącej z poblizka,
Tylko w rosiste zmieniają mi się deszcze...

WYSYŁAM DO CIĘ...

Wysyłam do cie liść leśnej paproci, —
Miasto słów wielu powiernikiem będzie
Tych moich marzeń, którymi się złoci
Szary horyzont, — i jako orędzie
Niechaj przemówi ten listek paproci.

Bo oto wierzę, że wszak się przybliży
Noc świętojańska, kiedy kwiat nadziei
Z trzaskiem rozpęknie, aż echo się wyżej
Nad gęszcze dzikiej rozprzestrzeni kniei, —
Zwiastun, iż ziszczęń czas wnet się przybliży.

ŚNIEG BIAŁY...

Śnieg biały...
płatami...
znów pada...
W kurzawie...
śnieżystej...
śródnocy...
Omdlały...
wzrok mami...
twarz blada...
Już prawie...
że mglisty...
gasnący...
Cień chwały...
za nami...
się skrada...
W bladawie...
wzrok czysty...
tęskniący...

ŚNIEG PRÓSZY...

Śnieg prószy i białą wełnianką
Okrywa tę ziemię skostniałą...
Zaspami wnet drogi zawiąło, —
Nie dotrzeć do domu mym sankom...

Strwożona przestrzenią tą białą,
Co w bezmiar rozszerza stajanko,
Ma dusza się czuje wygnanką; —
W bezcelu już oko omdlało.

Lecz oto przez pomrok śnieżycy
Przesącza się smuga świetlista, —
Nadzieja migoce w ogniku...

To pono światelkiem gromnicy
Cel znaczy Dziewica Przepczysta...
Zbierz siły... rusz w drogę... koniku

PAMIĘTASZ?...

Pamiętasz? szliśmy dziwnie bieli,
Całunem śnieżnym opowici,
I z duszy tak wybielić chcieli
Świat cały, co nędzą swą świeci.

Pamiętasz, że wieczyste Piękno
Chłonęły dusze nasze, z wyży
i dące ku nam, gdy rozdźwiękną
W głos serca, — znak, że On się zbliży.

amiętasz, duch jak anioł boży
Szedł poza tej ziemi granice,
Wybiegał do gwiezdnych przestworzy
I patrzył w Prawdy jasne lice...

Z JESIENNYCH NASTROI.

ACH! LUBIĘ JESIEŃ...

Ach! lubię jesień tę polską, tę naszą, —
Kiedy borówki przedziwną czerwienią,
Jak koraliki, na słońcu się mienia
I ciemną zielen swoich liści kraszają...

Lubię to słońce, choć mu ogień gaszą...
Mgły, opalową snując się ocień
Nad smutną ziemią, powietrzną przestrzenią...
Lubię, gdy kołem szerokiem opaszą

Gromady ptactwa drzewa lub stodoły
I przed odlotem za morza wiecują; —
Ja się z lubością w ten rozgwar wesoły

Wysłuchuję; bowiem nad palmą lub tują
Wiem, że to ptactwo o Polsce świergoce
I wróci, wierzę, w swe gniazda sieroco...

WITAM CIĘ ZNOWU...

Witam cię znowu przymglona jesieni,
Która mi niesiesz w dom pełne naręcze
Rozwitych wrzosów, — gdy liść się rumieni
Na jarzębinach, owitych w pajęczce
Nitki „babiego lata” wśród jesieni...

A po komnacie znów się snują mojej,
Jakieś nastroje w złocistym opyle,
Jakieś marzenia duch mój znowu roi...
Gdy skroń zmęczoną na dłonie pochylę
Jesień znów czoło poezją mi stroi...

POGODNY UŚMIECH TWÓJ PRZYGASA...

Pogodny uśmiech twój przygasa
Słoneczny wędrowniku...
Pozłoty dziwny blask i krasa
W przemianach barw bez liku
Na szczytach naszych gór przygasa...

Lecz zanim pójdziesz w dal nieznaną,
Słoneczny ty pielgrzymie,
Ach, powiedz jakie twoje miano?
Za hasło daj swe imię,
Nim pójdziesz od nas w dal zorzaną!

WRZOSY.

Wrzosy wy moje, wrzosy jesienne,
Zbierałem ja was w pogody zmienne,
Zbierałem ja was z pieśnią serdeczną,
Com ją w ojczystej zasłyszał stronie,
Która drży w duszy tęsknotą wieczną,
Gdy dech od moich lasów powionie.

Kocham was wrzosy, wrzosy wy moje,
Za te przedziwne kocham nastroje,
Co od kwiecistych wzgórz naszych wieją,
I za te wierne kocham was strażę
Serdecznych uczuć, zbrojnych nadzieją,
Co na ojczyste składam ołtarze.

JESIENNE CIENIE.

Patrz,—jaką straszną pustką dziś mój ołtarz świeci,—
Jak samotny tu bardzo ten święty tron boży,
Przed którym w wierze duch mój zawsze się ukorzy,
Gdy odnawia najświętsze misterjum stuleci.

A gdy oczy podniosę, — to serce się trwoży,
Że już ma Częstochowska blasków nie roznieci
Na te biedne, u stóp Jej korzące się, dzieci,
Niegdyś ku Niej śpieszące wnet z rozbrzaskiem
[zorzy.

Nikt go kwieciem nie zdobi, ni zielną girlandą,
Wonną żywicą lasów, rozkwieconem polem,
Cichym nadziejnym duszy szepczącą symbolem...

I liść winny już opadł nad naszą werandą,
Dokąd dzwonek anielskie nosił pozdrowienie...
...na mój ołtarz upadły już jesienne cienie...

NASTRÓJ...

Widzę Cię dzisiaj, że zbliżasz się ku mnie
w przymglonych blaskach jesieni,
Gdy chryzantemy kwiat zakwita dumnie,
gdy mgła opalem się mieni,—
Gdy tajemniczą baśń drzewa poszumnie
szeleszczą wśród nocnych cieni.

I czuję dzisiaj, że stroisz mi duszę
pieśnią, co z pustych pól płynie,
Która w świat smutki roznosi pastusze,
nim w echach leśnych zaginie.
Więc struny zlekka, nieśmiało poruszę
w cichej nastrojów godzinie...

PIOSENKA.

Złożyłem dziś piosenkę,
Dobrałem dla niej słowa,
A słowom rymy dałem; —
Piosenka ma gotowa.

A pragnąc ją rozdzwonić
Po strunach dusz srebrzyście,
Zwierzyłem mą piosenkę
Grajkowi czy lutniście.

Lecz głuchą była lutnia,
Na strunach słowa mdały,
Aż smutnie się zadumał
Lutnista spochmurniały.

Ach, kiedyż pieśń ożyje,
By w świat pójść szerzej, dalej?
Ach, kiedyż swą melodją
Serc smutnych się uzali?...

POWOLI...

Powoli, w jesiennej złotawie,
Liść z drzewa opada ze drzeniem
I pustkę po sobie zostawia...

Czar życia powoli i prawie
Nieznacznie osnuwa się cieniem
I tylko wspomnieniem przemawia.

GASNĄCY UŚMIECH...

Jesień odchodząc zabiera,
Uśmiech ostatni już słońca,
Mrokiem do izby się wdziera,
W struny mej duszy potrąca...

Jesień dziś w dom mój przyniosła
Wrzosów mdlejących naręcze...
W sercu tęsknota wyrosła,
Którą ja czoło twe wieńczy.

Słońce te wrzosy pieściło,
Dając całunek ostatni...
Niechże nad szczęścia mogiłą
Uśmiech mi niosą twój bratni...

ACH CZEMU?...

Ach czemuż szybko mija maj uniesień,
Choć słońce w piersi dziwnym żarem płonie,
A na spotkanie idzie smętna jesień
W chmurnym i mrocznym na głowie welonie?..

Ach czemu, powiedz, taka pustka w duszy,
Po której wciąż się blade widma snują
I przyczyniają wciąż nowych katuszy
I wiecznym smutkiem w jej głębiach nurtują?

Ach, powiedz, w którą trza pójść stronę świata,
By znaleźć słońce, co smutki zagasi,
Jak ujść tej skargi, co uszu dolata
Wołaniem szczęścia, które życie krasi?

„Dziś“ takie głuche, beznadziejne, szare...
Nadpłynie „jutro“, — ale, powiedz, pogo?
Czyż zbudzi kiedy zgasłą szczęścia marę?
Czyż bóle zgłuszy, co sercem szamocą?

Zostawiam słońce za sobą daleko, —
Niechaj „poranek“ swą pogodą złoci, —
Niech przed nim wszystkie złe troski ucieką,
Niech mu rozwinie szczęśny kwiat paproci...

ŁZA...

Dostałam dzisiaj wiązanke,
Z liljowych wrzosów uwitą,
Od których wieje zadumą
Po naszych lasach ukrytą,
Co nad polaną lekko drga ...

Patrzyłem okiem przymglonem
Na wrzosy, które perliła
Poranna zdaje się rosa ...
Warga się niemo schyliła ...
To była ludzka gorzka łza ...

REFLEKSJE.

GDYBYM TO JA MIAŁ...

Gdybym to ja miał,
mój Boże,
Gdybym to ja miał,
Pancerz nakształt skał,
Co go żaden cios nie zmoże,
Tobym zakuł serce w zbroję
I na trudne szedł podboje,
By rozgromić moce złe,
Które chodzą jako larwy,
Wabiąc ludzi w sidła swe
tęczowemi barwy. —

Gdybym to ja mógł,
o Boże!
Gdybym to ja mógł,
Mieć tak dziwny pług,
Co się w ludzkie serca worze,
Tobym wtedy dusze, gdyby
Pola, orał w długie skiby
I pszenicę złotą siał,

Niby w łono czarnej ziemi
Śród słonecznych jasnych strzał
 garściami pełnemi!...

Gdybyś mię to wsparł,
 mój Boże,

I dał taki żar,
Który w mrokach nocy gorze, —
Tobym stopił zimne lody
I z pochodnią zastęp młody
W górny wiódłbym niebios szlak,
Gdzie się ducha świat promieni,
By zwycięski zatnąć znak
 nad krainą cieni...

DUCHA OBUDZIĆ!

Ach, próżno dzisiaj z obumarłych głosek
Jakieś bezduszne tworzyć konstelacje, —
Bo życie płynąc burzliwym potokiem
Rozburzy przecież wszystkie stanu racje.

Próżno wystawiać cyfr długie szeregi
I w ich równaniach zamknąć duszę świata:
W nich świat się kurczy i ogień maleje,
A wszelkie życie jako dym ulata.

Ale trza ducha rozbudzić, co drzemie
W tajemkach sumień zdrętwiałej ludzkości, —
A wnet wybuchnie nowy ogień twórczy,
Który Duch skrzese w wieczystej Miłości.

WIERZĘ W UPADEK ZŁEGO NIEUCHRONNY!

Choć z dawnych hasła niewiele zostało,
Choć fałsz się rzucił na ziemię pomrokiem,
Ja patrzę jednak spokojnie i śmiało
Na rozlew złego szerokim potokiem, —
Bo Zło wszak niema wiecznego przetrwania,
Chociaż się szatą Dobrego przesłania.

choć butnie po swych drogach chodzi,
I chociaż tłumy czasami zgromadza,
Choć się rozszerza podobne powodzi, —
To gdzież wieczysta jednak jego władza?
Czemu się znagła mrok rozwieje w dali,
Skoro się Prawdy pochodnia zapali?

Jakże nietrwałą jest jego budowa:
Skoro deszcz przyjdzie, lub wichur szalony,
Nic od upadku tych ścian nie uchowa
Bez fundamentów, bez murów osłony.
Szybko przyjść musi niechybna ruina,
Gdy kto bez podstaw budować poczyna.

Wierzę w upadek złego nieuchronny,
Bo samo siebie, gdzieś od wewnątrz, trawi; —
Mimo nadziei zawodnej i płonnej
Od samobójczej śmierci się nie zbawi!
Ja, — spopieliałym zeń prochem, Ojczyźnie
Nowe zagony pod zasiew już żyźnię.

TAKIE TO JUŻ SZCZĘŚCIE MOJE.

Takie to już szczęście moje:
Przytłumione, lżą sperlone,
Rozbudzone w nieukoje,
Wczesnym zmierzchem przygaszone...
Takie to już szczęście moje...

Takie to już życie całe:
Nieba szuka na tej ziemi, —
To znów niebios bożą chwałę
Syci barwy róż ziemskimi...
Takie to już życie całe...

Taka to już dola nasza:
Owo wieczne wojowanie,
Owo zło, co nas przestrasza —
Złotych marzeń nikłe trwanie...
Taka to już dola nasza...

INQUIETUM EST COR MEUM...

I.

Powiedz, kto jesteś, niewidzialna siło,
Ze mię wypędzasz na rozstajne drogi,
Śród rozpętanej nieraz burzy srogiej,
Gdy słońce twarz swą przed światem zakryło?

Zda mi się nieraz, że jest martwą bryłą, —
To szukam wówczas gromów i pożogi;
Widząc pioruny śród powszechnej trwogi,
Znów żałowałem, że serce ożyło.

Gdy przyszła cisza, choć żądny ukoju,
Czułem po chwili, że nazbyt jest cichą,
Ze tętno słyhać zbyt głośno bijące...

Szczerze zazdrosczę śród dziennego znoju
Perlistej rosy tym kwietnym kielichom,
Które całuje powstające słońce...

II.

Powiedz, kto jesteś, ty nieznana zjawo,
 Na tysiąc blasków czasem rozświetzona,
 Do której próżno wyciągam ramiona,
 Bo się rozplywa w dal mglistą, bladawą...

Czasem mię wabisz swej poezji sławą; —
 Biegnę, — lecz widzę, że gloria przymglona, —
 A gdy przybędę, — patrzę... a już kona,
 Łuną zachodnią rozżłocna krwawo...

Czasami w księgi zaglądam prastare,
 Bo mądrość pono kryją zapyłone, —
 Lecz niezbyt długo żyć wraz z nimi mogę;

Wtedy znów badam nowych wieszczów wiarę,
 Zaklętą w pismach, — lecz ludzą i one...
 ... Tak więc naokół oglądam szeżogę...

III.

Powiedz, ach, powiedz dzisiaj, moje serce,
 Czemu tak silnie kołaczysz w mej piersi,
 W wiecznych zapasach z tymi, co najpierwsi
 Los swój zdobyli w podstępnej szermierce?...

Powiedz mi, czemu w swych uczuć rozterce
 Zamierasz znagła w skołatanej piersi,
 Że przyjaciele, — ci nawet najszczerzi,
 Napróżno zbudzić ciebie pragną, serce?...

Czemuś ty wiecznie łaknące i głodne,
 I wtedy nawet, kiedy nasycone
 Wydać się możesz w życia winobranie?...

Lecz oto, patrząc w źrenice pogodne
 Niebios, ja widzę me serce stęsknione
 Dopokąd w Tobie nie odpocznie, Panie!

O MYŚLI NASZA...

O myśli nasza, w głębiach utajona
Tego kolosu, co zwie się narodem,
Oto się budzisz znowu wyzwolona
Ze snu omdlenia, pobudzona głodem
Ducha, co tęskni, chociaż ciało kona,
I rwie się do tych, którzy kroczą przodem,
Wierząc, że nowe zdobywają światy,
Że plon po walce przyniosą bogaty.

Chciałbym ci skrzydła dać tak bardzo białe,
Jakich nie mają na wodach łabędzie, —
Takiej jasności chciałbym rozlać chwałę,
Która nad światem władną moc zdobędzie
I serca ludzkie, pośród burz omdlałe,
Już we władanie miłosne posiędzie, —
Jasnością skrzydeł upadłe otoczy
I ku zaświatom skieruje znów oczy.

ACH! NIE CZAS DZISIAJ...

Ach! nie czas dzisiaj ze złocistych marzeń
Nowe wysnuwać marzenia,
I mało świadkiem być tych przeobrażeń,
Gdy świat oblicze swe zmienia.

Dziś na leżące odłogiem ugory
Trzeba pójść z sochą i pługiem, —
I choć mozolnie tej ziemi szmat spory
Budzić w omdleniu tem długiem.

A przecież wierzę, że gdy się roztworzą
Niebios zorzane wierzeje,
To ów Gospodarz ziarno ręką bożą
Na nowe jutro posieje.

PRZEZ ŚWIAT.

Wlśniącym na niebie gwiazdnym korowodzie,
Zeglując w chyżym obchodzie,
Planeta każda wciąż krąży,
A z nią bezwiednie siostrzyca znów dąży
Przez świat.

Często przechodzą ludzie jedną miedzą
I tego nieraz nie wiedzą,
Że nićmi ducha związani,
Do jakiejś wspólnej wędrują przystani
Przez świat.

CIEŃ.

Jak nieodłączny cień za nami
Snuje się troska wiecznie szara
I ta tęsknica wiecznie głodna.

Ale cień tylko tarcz pogodna
Słońca wydłuża, co jak mara
Kryje się jeno za plecami...

LEGŁ MI NA DUSZĘ...

Legł mi na duszę, niby kamień
Głęboki smutek owej doli,
Co chodząc uśmiech ludziom gasi.

Któż złotych szcędzi nam omamień,
Głuchy, że serce coś tak boli,
Gdy uśmiech gaśnie, co twarz krasi?

UKRYTE ZŁOŻA...

Są w głębiach ziemi ukryte pokłady
Bezcennych skarbów, których tajemnicę
Odśłania oczom tylko ręka boża.

I w duszy nieraz są bogate złoża,
O których sami nie wiedzą dziedzice,
Że kryją w sobie twórczej mocy ślady.

SĄ BÓLE...

Są bóle, które czas nieraz uśmierzy,
A inne lekarz, gdy mu się zawierzy; —
Ale czyż każda zagoi się rana?

Ach, któż to smutek uciszy człowieczy?
Albo któż kiedy tę ranę uleczy,
Którą zadała ręka miłowana?...

OSTRZEŻENIE.

Niech się twa ręka nie chyli po kamień,
By w serce brata nim rzucić schorzałe,
W pustyni życia mdlejące i smutne!

Wiedz że twe serce obłądne i butne
Porazi cios ten, jak zmurszałą skałę
Niebieski piorun... Zbądź się złych omanień!

OSTRZENIE

Niektóre z nich są...
W tym celu...
Należy...

WYKAZ

POPURZEZ MROKI I CIENIE.

W tym celu...
Należy...

W tym celu...
Należy...

W tym celu...
Należy...

W tym celu...
Należy...

WIOSENKO JASNA...

Wiosenko jasna, przybądź coprędzej
I uśmiechniętym spojrzysz obliczem
Na ten świat smutków i mrocznej nędzy; —
Rozchmurz swym jasnym wzrokiem dziewiczym
Przymglone oczy nasze coprędzej.

Wiosenko, jasna, rozkuj corychlej
Łańcuchem zimy spętana ziemię, —
Obudź śpiewaków, którzy przycichli,
Niechaj rozbudzą życie co drzemie, —
Niech się rozpękną lody corychlej.

Wiosenko jasna, słońka daj więcej, —
Niech się rozjarzy ciepłe, grzejące,
A wnet już strugi wiankiem kaczeńcy
Zdobić się będą, płynąc po łące,
Skoro się słońko rozjarzy więcej.

Wiosenko jasna, może wiew życia
Pójdzie od ciebie po ziemi całej,
I zbudzi nowe siły z ukrycia,
Które przez długą zimę omdlały,
Że znów zatętnią swą pełnią życia...

ZAKWITNĄ SADY ZNÓW...

Zakwitną sady znów,
zakwitną,
I pąki wonnych bzów,
Gdy słońce znów na toń
błękitną
I runiejącą błoń
Tarcz gorejącą rozplomieni
I spłoszy resztę mrocznych cieni.

I znów skowrończy śpiew
rozdzwoni
Nowego życia zew;
I wśród rozgwarnych ech
przygoni
Do naszych niskich strzech
Wiew życia rzeźwy i radosny
Ze snu już rozbudzonej wiosny.

Wyjdę w szmaragdy łąk
do słońca,
Uśmiechniętego wkrąg,
Odradzające się
bez końca

Powitać blaski twe!
Tam mię woń pól owionie słodka
I słońko mię z uśmiechem spotka...

A gdy już oczy swe
nasycę, —
Otrząsnę troski złe
I ten człowieczy ból —
tęsknicę, —

To przez rabaty pól
Pójdę ku sadom, ku jabłoni, —
Może się ku mnie znów nakłoni...

DO SŁONKA.

Słońko jasne, słońko moje,
Uśmiechnij się złotą zorzą,
Rozwiej wszystkie niepokoje,
Wszystkie smutki, co nas trwożą;
Rozpromień się, słońko moje!

Słońko moje, słońko jasne,
Znów rozpogódź swe oblicze,
Rozzłóć wszystkim szczęście własne
I niech prysną sny zwodnicze
W życiu naszym, słońko jasne!

NIE TRWÓŻ SIĘ NIGDY...

Nie trwóż się nigdy, że słońce zagaśnie
I rzeczywistość zmieni w złudę senną;
Wesel się raczej, że nam świeci właśnie
I rzeczywistość rozjarza promienną.

A choć odejdzie gdzieś za oceany,
To wszystkie blaski na barwy rozłoży
I świat zamieni w kraj zaczarowany,
Gdzie rzeczywistość zmierzcha pośród zorzy.

A pomnij jeszcze, że przeżyte chwile
Śród blasków słońca już zamrzeć nie mogą,
Bo słońce życia przyczyni im tyle,
Ile ma księżyc, chodząc mleczną drogą.

CHOĆ NIERAZ SMUTNO...

Choć nieraz smutno na niebie,
A jeszcze smutniej na ziemi,
Lecz zginą cienie, gdy słońko
Promieńmi błysnie jasnymi.

Choć nieraz smutno mi w duszy,
Choć smutkiem mgłą mi się oczy,
Lecz zginą cienie, gdy słońko
Poranek zbudzi uroczy.

Lecz, czy poranek ten zawsze
Słońkiem uśmiechnie się ku mnie? —
Może się niebo zachmurzy
I wiatr zapłacze poszumnie...

ACH! NIE MÓW TEGO...

Ach! nie mów tego, że maj szybko minie,
Że lato skwarne wnet zieleń wysuszy,
Że na spotkanie jesieni wyruszy
Zima, za którą beznadzieja płynie.

Ach! nie mów tego, że do każdej duszy
Wślizga się złuda w porannej godzinie
Rozbudzeń życia i że wnet rozwinie
Nasz sen wiośniany w zły koszmar katuszy.

Wszak każda radość jest życia posiewem,
Zwłaszcza gdy słońce młodości ją złoci,
A serce zapal wiośniany rozgrzewa.

Niechaj radosnym i kwitnącym drzewem
Będzie nam młodość, — niechaj z kwiatów kroci
Bogaty owoc pod jesień dojrzewa!

PRZEMINIE ZŁO...

Niech ci się smutkiem nie mgłą oczy,
Przeminąć przecież musi złe,
I znowu słońce powstające
Samo rozproszy mgłę!

Niech cię nie trwoży myśl, że z niebios
Na twoją ścieżkę upadł cień, —
Nastanie przecież znów przejrzysty
I w twojem życiu dzień!

Bo taka przemian jest kolejność,
Że choć za gromem bije grom,
To jednak idzie zatem cichość
I koniec wszystkim łzom...

I rozjarzone słońc ognisko,
Choć je przesłoni mroczna noc,
Rozbłyśka przecież nieustannie
I nową wlewa moc...

Niech nas nie zmogą złe koleje,
Choćby urągał życiu los, —
Lecz idźmy naprzód w Promienistość,
Gdzie wzywa Piękna głos!

TRWOŻĘ SIĘ NIERAZ...

Trwożę się nieraz i smucę,
Bom oto spragnion pogody,
Błękitnych niebios nad głową, —
A widzę mroczne pochody
Chmur, które płyną bez końca
I ziemi gaszą blask słońca.

Ale ja zawsze podnoszę,
Oczy stęsknione ku górze,
A pełne wielkiej otuchy,
Że uśmiech słońca wywróżę
Duszom, co zbyły się wiary,
Śród beznadziei tej szarej.

NIE SKRYWAJ TEGO ...

Nie skrywaj tego przedemną,
Ty przyjacielu mój wierny,
Że nosisz troskę tajemną, —
Nie jestem przecież dziś bierny
Świadek pospólnej niedoli, —
Ty wiesz, co w sercu mię boli.

Nie skrywaj tego przedemną,
Ty przyjacielu mój stary,
Że wzrok twój patrzy w dal ciemną,
Że w życiu zbrakło ci wiary, —
Wiedz, że choć światła pogasną,
Ja w jutrznię wierzę znów jasną.

Nie skrywaj tego przedemną,
Ty przyjacielu mój dobry,
Że chociaż larwy się zdrzemną,
To duch twój gnie się niechrobry, —
Oto talizman mam święty,
Co chroni śród burz okręty.

Ach, zawierz tylko wraz ze mną,
Ty przyjacielu mój szczery,
Że mroków chmurę przyziemną
Z nadgwiezdnej przenika sfery
Wzrok jasny, co drogi znaczy
Idących przez świat tułaczy.

PORANEK.

Przymglony dziś mój poranek,
Bo słońko doń się nie śmieje,
Niebo się tuląc w płaszcz szary
Zamyka światłu wierzeje...

Więc smutny jest dziś poranek:
Przycichły i nierozgwany
Przymglonem okiem pogląda,
Niby baranek ofiarny...

Lecz się rozjaśni poranek,
Skoro uśmiechnie się słońce,
Skoro się skapie we strugach
I przejrzy w rosach na łące...

PORANKU ŻŁOTY.

Poranku złoty, kto ci to dał tyle
kрасy i pogody,
Że blask płomienny rozsiewasz w rozpyle
na słoneczne wschody,
Że na rozkoszne rozbudzasz mię chwile,
na życiowe gody...?

Poranku jasny, któż to ciebie stroi
w złociste obręcze,
Które zdejmujesz z niebieskich podwoi
i zakuwasz w tęcze,
Skąpane w wodach u srebrzystych zdroi,
idąc za przełęczę...?

Poranku gwarny, kto ci to rozdzwania
pieśni i szczebioty
Z chwilą cichego wraz z tobą potkania
w zorzy szczerozłotej,
I budzi ptactwo głosem powitania
na dalekie loty...?

ACH, BĄDŹ MI ŚWIADKIEM...

Ach, bądź mi świadkiem, że wierzyłem
W przyjaźń dusz świętą, wiecznotrwałą,
Tryumfującą nad przegniłym
Od złego światem, a nad całą
Materją rząd duszy dającą,
Której złe mocy z wyż nie strąca.

O bądź mi świadkiem, że marzyłem
Przyjaźń, co dusze przeanieli, —
Dla której wszystko to stłumiłem,
Co ducha kazi, byle w bieli
Przezyczystych uczuć plon bogaty
Ponieść w dalekie, lepsze światy.

NA WODACH ŻYCIA.

Wiem, że cię wartka fala życia
Unosi w bezmiar oceanu,
Jak ku zabawie ręką dziecka
Rzucony w nurty liść łopianu...

Przyszedł wiatr nagły, niby korsarz,
I w białe żagle twojej łodzi
Uderzył z siłą huraganu,
Która dwie fale wnet rozgrodzi...

A wśród nas klinem coraz nowym
Wał jakiś wdziera się spieniony
I, choć zbratanych tęsknot czarem,
W przeciwne sobie dzieli strony...

Oblędnie patrzę w dal tę szarą,
Która wygładza ślad za tobą,
Gdzie ledwie żagle twe się bielą,
Będąc twą siłą i ozdobą.

I już na skraju horyzontu
W krwawiących blaskach o zachodzie
Łódź twoja oczom moim niknie...
...Dziś sam na wielkiej jestem wodzie...

NA DRÓG SKRZYŻOWANIU.

Ku rozjaśni, płonącej przed nami,
Jakieś losy nas wiodły wspólnie
Za tą złudą, co szczęściem wciąż mam
I pociąga za sobą bezwolnie...

Szliśmy obok, nieświadomi sami,
Że do celu zdążamy jednego,
Że się zrosi komuś droga łzami,
Gdy się ścieżki gdzieś u celu zbiegą...

I dziś oto na dróg skrzyżowaniu,
Gdy nadchodzi już fala wydarzeń,
Trzeba komuś wyrzec się swych marzeń...

A pęd życia nagli ku rozstaniu...
Więc odchodzę... i choć w ducha męcę
Złudę szczęścia w twe powierzam ręce...

POZDROWIENIE.

Posyłam do ciebie białe chryzantemy, —
Wdzięczne poselstwo niech sprawują one,
Bo ja sam jestem daleki i niemy,
A serce mówić nie może stęsknione...

Niech cię serdeczną pozdrowią tęsknotą,
Niech się do białych rąk twoich przytula,
Niech wokół głowy koronę uplotą,
Broniąc przystępu złym troskom i bólow...

ŚRÓD MROKÓW.

Dziś oto wszedłem w mrok i cień głęboki
Bo słońce wierny towarzysz w podróży
Odchodzi ścieżką obcą mojej drodze...

Więc smętny będąc trwożnie stawiam kroki,
Bo nie wiem w której się stronie rozchmurzy
Niebo, w szkarłatów krwawiąc się požodze...

CICHE WEJRZENIE.

Na cichym sklepie gwiazdy się płomienia,
Nad tajemnicą bytu zadumane,
Wpatrzono w mroków przepastną głębinę...

Na świat mój, nocy osnuty ocienią,
Patrzą w dal oczy smętkiem rozedrgane...
I ja za nimi w ową dal popłynę...

KOCHANY DRUHU!

Nieraz Ci zazdroszczę
Owej przedziwnej twego ducha wiosny,
Która się często jak promień radosny
Słońca w humorze rozśmieję. Choć ostrze
Tego humoru śmiertelnie nie razi,
Przecież na słownej wraz z Tobą szermierce
Niejedno dzielne umniejszy się serce, —
A wtedy miecz Twój wnet się przeobrazi
I miasto gromu uśmiechem zabłyśnie,
Będącym tylko przyjaźni do twarzy.
Nikt z nikim nigdy tak się nie ugwarzy
Jak z Tobą pewnie: bo wnet się zachłyśnie
Twym miłym słówkiem endek zagorzały,
Ale i socjał, jak szkarłat czerwony,
Uwierzy snadnie, że ludziom z ambony
Ty jeden mógłbyś wyjaśnić, iż chwała
Wielkiej z Chrystusem dostąpią ci tylko,
Którzy uwierzą, (tu myśl łni świetlista),
Że Nazarejski Mistrz — to socjalista!
A kiedy gwarząc, gdzieś przelotną chwilką
Zerkniesz szelmowsko na piastowe grono,
To myślą pewnie, że nie tuguttery,

Lecz oni jeno, nowej godni ery,
„Posiadają ziemię“ twą własną, rodzoną...
Lecz nim się walne pocznie głosowanie,
To Cię ściskając może nadto wiele,
O jaki pacierz poproszą w kościele
I nad grzechami Boże zmiłowanie...

Drżą czasem bracia kochani w Chrystusie
Przed marsem Twoim,—lecz niemniej kochają,
Chociaż się trwożą,—tak przynajmniej bają,—
Co sam słyszałem, idąc przez Kasprusie.
Ale Cię proszę, dla swej spokojności,
Byś niósł oblicze dla mnie nadal jeszcze
Jasne, promienne; by nigdy złowieszcze
Cienie nie padły na wspólne nam włosci,
Bo się ma jesień z Twą wiosną nie zmoże,—
Moje zachody, Twych wschodów nie dojrzą,—
Ani me pługi w Twoje skiby worzą,
Ani Twój wichur na moim ugorze
Pijanej szalem pieśni nie zahuczy!
A tak ja wierzę, że przecież zostanie
Z nami Poezja, jedyne kochanie,
Idąca z Tobą, gdzieś może od Słuczy,
Czy może Mińska, przez błotne moczary,
Alboli jakie Nalibockie puszcze,
Przez zbuntowane dzikie chamstwa tłuszcze,
Czy przez szeregi, Twojej pełne wiary,
Ze i wśród klęski do zwycięstwa droga

Nie jest zamknięta. I nie myśl, że pisze
Te słowa człowiek, którego haszysz
Oćmiły złudą, — lecz myślę, — do Boga
Wielka Poezja napewno przywiedzie,
Gdzie przeciwieństwa już wszystkie się stopią,
Gdzie ideały nie będą utopją,
Byle je wiodła wielka Miłość w przedzie!

Niechże się lazur Twych źrenic nie zmaci,
Żem tak poważne połączył tematy
W rym, w krotochwilne przystrojony szaty,
Zaco Zeus władny może śmiałka strąci
Z Olimpu w przepaść, Hadesowi równą, —
Ale ja, chodząc przez górne przełęcze
I snując swoje rozmarzone tęcze,
Czasem gdy idę nawet percią główną
Potknę się. (powiesz: „patrz pod nogi“, —)
Bo rymu czasem potrzebnego braknie,
To jasny obraz nim uchwycisz zblaknie,
To zagnała ujrzysz jak jesteś ubogi,
Gdy, ręką sięgnąc po perłę przepiękną,
Puste poczujesz dno swojej kalety; —
Już słyszę Twoje westchnienie: „Niestety...“
Lecz i w Jankłowych cymbałach pobrzękną
Jakieś półgłosy z melodią niezgodne,
A cóż dopiero wspomnieć me akordy,
Do krórych rym się nasuwa fjordy, —
Mnie nie potrzebne, bo pono są chłodne,

A jabym pragnął, żeby wielkim żarem
 Płonęły słowa, a całe wierszydio,
 Dlatego jeno jeszcze nie obrzydło,
 Że z przyjacielem jest cichym pogwarem.

Zresztą wybaczyć mi musisz, Decane,
 Bo wszak mię wwiodeś sam na pokuszenie;
 Twierdząc, że w rymach zakopane mienie
 Tylko posiadam, dajesz mi nagane,
 Że skąpię Tobie, choć na takie włości
 Wszak nie przystoi, — lecz skąpię i sobie,
 Bo moje mienie jest na „srebrnym globie“,
 A stąd dostatek nie wciąż u mnie gości.

Zakopane 1923.



114967

SPIS RZECZY

	Str.
I. IRYTEA.	
I.	7
II.	8
III.	9
II. AKORDY.	
1. O jabłoni I.	13
2. II.	14
3. III.	15
4. IV.	16
5. Kaczeńce	17
6. Irysy ciemne	18
7. Są kwiaty	19
8. Gdy dusza płacze	20
9. Wiosenny promień	21
10. Na łące	22
11. Mgły białe	23
12. Na wiosnę	24
13. Ku słońcu	25
14. Nasycenie	26
15. Przed burzą	27
16. Posyłam kwiaty	28

III. ŚRÓD PÓL I GÓR.

1. Zieloną miedzą	31
2. Ułuda	32
3. Idę polami	33
4. Lubię pójść w pola	34
5. Pan Jezus idzie przez pola	35
6. Błąka się dzisiaj	37
7. Jeżeli kiedy	38
8. Halny wicher	39

IV. WIECZORNĄ GODZINĄ.

1. W wieczornej godzinie	43
2. Cyt... cicho	44
3. A kiedy byłem bardzo młody	45
4. Patrzyłem dzisiaj	46
5. Mówią, że smutnie	47
6. O ludzie dobrzy	48
7. Dobrze te dłonie	49
8. Oczy twe dobre	50
9. Widzę cię nieraz	51
10. Wysyłam do cię	52
11. Śnieg biały	53
12. Śnieg prószy	54
13. Pamiętasz?	55

V. Z JESIENNYCH NASTROI.

1. Ach lubię jesień	59
2. Witam cię znowu	60
3. Pogodny uśmiech twój przygasa	61
4. Wrzosa	62
5. Jesienne cienie	63
6. Nastrój	64

7. Piosenka	65
8. Powoli	66
9. Gasnący uśmiech	67
10. Ach czemu	68
11. Łza	70

VI. REFLEKSJE.

1. Gdybym to ja miał	73
2. Ducha obudzić	75
3. Wierzę w upadek złego nieuchronny	76
4. Takie to już szczęście moje	78
5. Inquietum est cor meum I	79
6. " " " " II	80
7. " " " " III	81
8. O myśli nasza	82
9. Ach nie czas dzisiaj	83
10. Przez świat	84
11. Cień	85
12. Legł mi na duszę	86
13. Ukryte złoża	88
14. Ostrzeżenie	89

VII. POPRZEZ MROKI I CIENIE.

1. Wiosenko	93
2. Zakwitną sady znów	94
3. Do słonka	96
4. Nie trwóż się nigdy	97
5. Choć nieraz smutno	98
6. Ach nie mów tego	99
7. Przemienie zło	100
8. Trwożę się nieraz	101
9. Nie skrywaj tego	102
10. Poranek	104

11.	Poranku złoty	105
12.	Dzień dobry.	107
13.	Ach bądź mi świadkiem	108
14.	Na wodach życia.	109
15.	Przed drogą daleką.	111
16.	Na dróg skrzyżowaniu	112
17.	Pozdrowienie	113
18.	Śród mroków	114
19.	Ciche wejrzenie	115

VIII. LIST.

1.	Kochany Druhu!	119
----	--------------------------	-----